Zapragnęli wyrwać się z miasta. Ale nie na pół gwizdka, żeby – jak inni – mieszkać pod Warszawą i codziennie dojeżdżać do pracy. Im chodziło o przesiadkę do innego życia. Przez trzy miesiące Piotr jeździł od wsi do wsi, szukając dworu, w którym dałoby się urządzić hotel. Gdy dotarł do Nakomiadów, miejscowi wypalali łąki i w niebo, po horyzont, biły łuny. Poczuł się tu jak na Dzikim Zachodzie. Jak w domu.

**państwo na włościach** Joanna Bujarska-Ciszek i Piotr Ciszek na swoich 6,5 ha gruntu pałacowego. Ona pochodzi z Krakowa, jest dyrektorem marketingu. On, warszawiak z dziada pradziada, specjalizuje się w public relations

**w 1704 r. pruscy właściciele** barokowego pałacu postanowili go rozbudować. W tym celu zorganizowali na terenie majątku warsztat do wyrobu cegieł i ceramiki fajansowej. Obecnie warsztat znów działa. Wyszkoleni przez Piotra Ciszka rzemieślnicy rekonstruują w nim dawne wzory. Cegieł wypalać się nie opłaca, ale kafle piecowe – owszem. Ceramika użytkowa dawnych Prus Książęcych w niejednym polskim domu prezentowałaby się lepiej niż modne meble i dodatki kolonialne. Nakomiadzka Manufaktura po siedmiu latach zaczęła na siebie zarabiać. Niestety, sam pałac ciągle „siedzi" w kieszeni gospodarzy. O przerobieniu go na hotel już nie myślą. Widzą w nim swój przyszły dom. A w domu – jak mówią – zawsze znajdą się pokoje gościnne

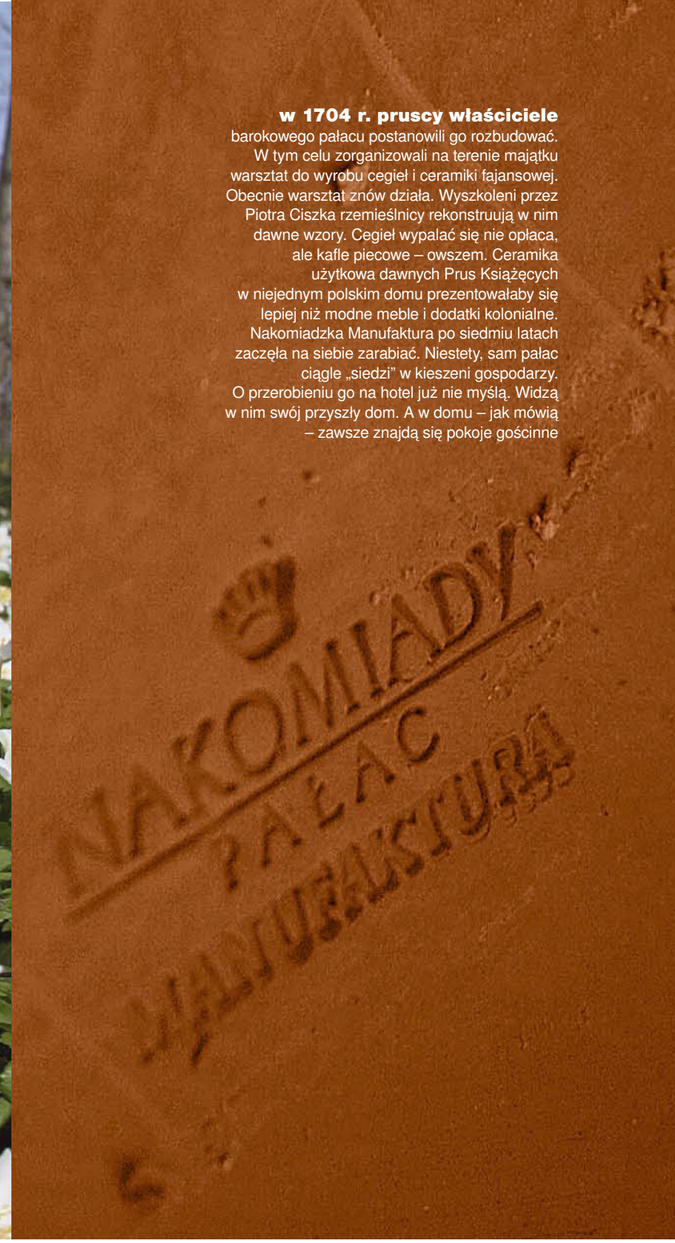


# życie codzienne *pałacu*

NAKOMIADY

zdjęcia JACEK KUCHARCZYK, PIOTR CISZEK
stylizacja JUSTYNA SMOLEC, ANNA KAMIŃSKA
tekst PIOTR BARAN

**w pierwszej kolejności** zadbali o roślinność. Joanna nadaje krzewom dworską formę. Piotr przygląda się temu z pałacowej sieni. Gdy przyjeżdżają razem, lubią wieczorem przysiąść na schodach wejściowych. Słuchają ptaków lub ciszy

Pałac stał na wzgórzu. Ledwo widoczny w gąszczu zapuszczonych drzew. Pałac? Ruina z powyrywanymi oknami i dziurawym dachem. Po wojnie władza ludowa zorganizowała w nim przedszkole, świetlice i biura PGR, a tuż przed nastaniem III Rzeczypospolitej rozpoczął się remont polegający na rozkradaniu majątku (łącznie z kamiennymi podłogami). Gdy Joanna i Piotr odkrywali Nakomiady, w pałacowych wnętrzach od 17 lat hulał już tylko wiatr. – Majątek i tak był w niezłym stanie – wspomina Piotr. – Widzieliśmy dwory, gdzie na klombach zainstalowano hydroforni, a we wnętrzach stacje transformatorowe. Tutaj obojga zachwycił park i ogród warzywny. Szlachetne z natury, bo nawet w ruinie urzekały subtelną barokową architekturą.

**oryginalne dworskie drzwi** Piotr odbił z obory. Okucia tkwiły w zamurowanym pałacowym przejściu. Resztę historycznych dodatków pochłonęła sama historia

neonowa *barwa* połączona z tradycyjną formą wpisuje się w nurt *neobaroku*

**hol główny** Na pierwszym stopniu drewnianych schodów możemy dostrzec oryginalną wycieraczkę-skrobaczkę. W majątku ziemskim, przeciwnie niż w mieście, wysublimowane dodatki nie mogą się obyć bez towarzystwa topornych przedmiotów reprezentujących prozę tutejszego życia. Grube, zabejcowane belki są współczesne. Wzmacniają sufit, który jest zarazem podłogą wyższej kondygnacji

sypialnia połączona *z gabinetem* to pierwsze *dopieszczone* pomieszczenie w pałacu

**ceramiczny pies?**
Bazyl rasy gończy polski mógłby się obrazić. Jest po prostu dobrze ułożony. Pozuje przed łóżkiem w sypialni, która pierwotnie była skarbcem. To jedyne nad piwnicami sklepione i w całości murowane pomieszczenie. Dawniej grubymi murami zabezpieczano archiwum domowe przed pożarem

**posadzkę tworzą** kamienne kafle, takie jak w nieodległym sanktuarium Święta Lipka. Kościół zbudowano w tym samym okresie co pałac. Część kamieni, niestety, przepadła. Braki uzupełniono sośniną

Gdy latem kupowali zrujnowany budynek wraz z 6,5 ha gruntu, mieli po 30 lat. Pierwszego poranka na swoim obudził ich przeciekający dach. Piotr wyszedł do parku, który liczył 600 starych drzew. – Dziwne wrażenie – wspomina. Wszystko należy do mnie, a ani tego nie wezmę na plecy, ani nie obejmę. Trudno mu dziś opisać wyjątkowy rodzaj szczęścia złączony z troską. Wie tylko, że ten pierwszy dzień był jednym z najpiękniejszych w jego życiu.

## z nocy gęstej

Później zaczęła się harówka. Przez cztery kolejne lata spędzali tu każdy weekend. Nie było wakacji, shoppingu, tylko te hektary z pałacem. Dwa miesiące spali w samochodzie (mondeo kombi) lub w pobliskim hotelu. Byli szczęśliwi, gdy w tym samym roku, późną jesienią, udało się doprowadzić prąd. Pierwsza żarówka rozbłysła pod koniec listopada. Zapamiętali ją jako promyk nadziei. Wcześniej, gdy po zachodzie słońca wiatr trzaskał okiennicami, a w parku pohukiwały sowy, oblepiała ich gęsta mazurska noc. Elektryczność ostatecznie wypłoszyła z pałacu postacie z legend – Czarną Damę, która lubiła się pokazywać w oknach, Krzyżaka ze studni – i meneli rozpijających wino.

Właśnie mija dziesięć lat, odkąd nowi właściciele wygrali przetarg i podpisali akt notarialny.

**modele historycznych pieców** mogą służyć za nastrojowe lampki. Każda miniatura zaopatrzona jest w certyfikat z informacją o pochodzeniu oryginału

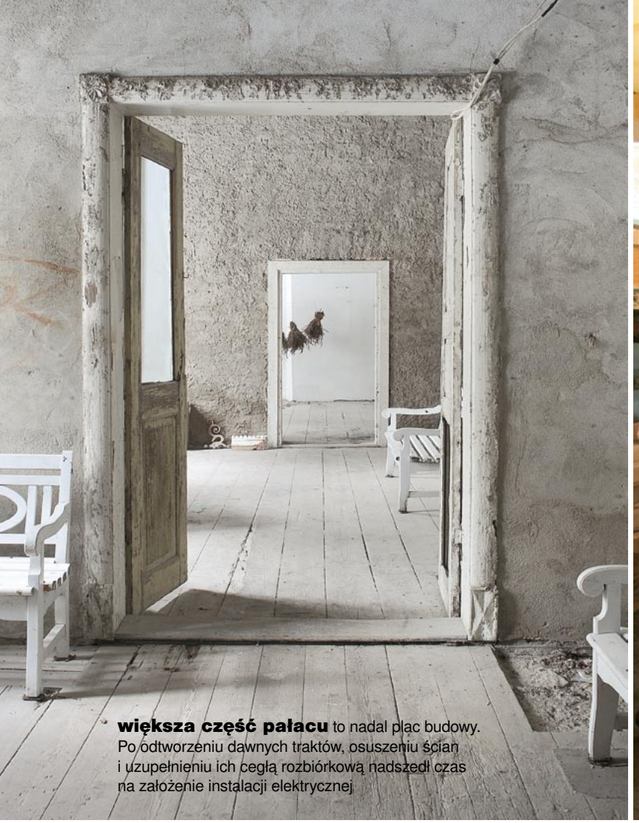

**większa część pałacu** to nadal plac budowy. Po odtworzeniu dawnych traktów, osuszeniu ścian i uzupełnieniu ich cegłą rozbiórkową nadszedł czas na założenie instalacji elektrycznej

**Manufaktura – zanim ruszy produkcja kafli,** trzeba wykonać gipsowe lub gliniane modele, z których powstaje atrapa pieca. W ten sposób Piotr Ciszek sprawdza, czy poszczególne elementy pasują do siebie

**piwnice uwiodły gospodarza** konstrukcją stropów i światłem, które się tu wślizguje. Na prawo model pieca elbląskiego. Za sprawą pięciu kulistych nóg i otworu w górnej skrzyni można by go pomylić z szafą

# Zrekonstruowany XVII–wieczny *piec* składa się z dwudziestu kilku rodzajów ceramicznych *kafli*

Piotr zaprasza nas do pałacowej sypialni i kuchni, a następnie oprowadza po przylegającym do nich placu budowy. Tak należy nazwać ogromne puste pomieszczenia ze ścianami uzupełnionymi cegłą rozbiórkową oraz podłogami wyłożonymi deskami szalunkowymi. – Widzicie tylko surowe ściany – oburza się. – A nie to, że budynek jest już gotowy do przyjęcia całej instalacji.

## ogniem i glazurą

Za nimi prace godne Herkulesa: odwadnianie, osuszanie, uszczelnianie budynku. Także rewitalizacja ogrodu. Na sam klomb poszło 400 ton ziemi. Ruszyła działalność gospodarcza. W miejscu, gdzie kiedyś stał warsztat ceramiczny dostarczający materiału do rozbudowy i dekoracji pałacu, wyszkoleni przez Piotra rzemieślnicy wykonują barokowe piece kaflowe. Ręcznie, jak przed wiekami. Warsztat zaczął już na siebie zarabiać.

**elementy pieca** maluje się ręcznie, a następnie wypala przez dwa dni. Gotowy piec może kosztować 9-30 tys. zł. Cena zależy od jego wielkości i rodzaju zdobienia (czy ceramika jest malowana ręcznie, czy tylko szkliwiona)

REKLAMA

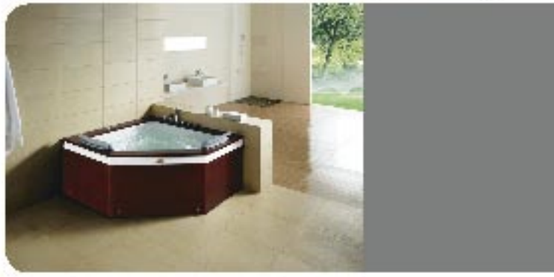

51-633 Poznań, u. Na Wyspie 11a/3
tel. 061 821 60 23, 0 603 817 103, 0 606 256 440
e-mail: biura@tomar-lazienki.pl
www.tomar-lazienki.pl

**zamówień na miniatury** jest znacznie więcej niż na oryginały (przez półtora roku sprzedało się piętnaście dużych pieców)

**mazurskie jaja Fabergé** nawiązują do dzieł sztuki jubilerskiej, którymi w Wielkanoc obdarowywano się na dworze Romanowów. Tamte były ze złota. Te są ceramiczne. Wzór upowszechnił się, gdy w 1900 r. jaja pokazano na Wystawie Światowej w Paryżu

# Ręcznie malowane *drobiazgi* to oryginalne pamiątki *z regionu* Warmii i Mazur

**takie „holendry”,** czyli malowane i szkliwione płytki, na których znać pociągnięcia pędzla, kupimy w przypałacowej Manufakturze

To niemal cud w sytuacji, gdy odtworzenie wzoru pieca trwa pół roku. – Dokończenie elewacji pałacu i urządzenie wnętrz będzie formalnością – mówi gospodarz.

## kwestia marzeń

Historia nie toczy się kołem. Ona biegnie na złamanie karku. Pamiętają o tym parkowe drzewa, zasadzone ponad 300 lat temu przez pierwszego właściciela, który był dyplomatą w służbie elektora brandenburskiego. Johann Hoverbeck wsławił się uwalnianiem miast Prus Książęcych od lenna Rzeczypospolitej. Marzył o zjednoczonych Prusach (co mu się ziściło). Pałac wzniósł w drugiej połowie XVII w. na fundamentach średniowiecznej warowni krzyżackiej. Sto lat później nakomiadzki majątek nabył pruski urzędnik marzący o tytule szlacheckim (to również się ziściło). A o czym marzą przedstawiciele klasy średniej – Joanna i Piotr? Czy w pałacu powstanie hotel, w którym będą się zatrzymywać między innymi goście z Niemiec? Piotr wpada w refleksyjny nastrój. – Tak miało być, ale z czasem, gdy znasz tu już każdą cegłę, miejsce coraz mniej staje się przyszłym hotelem, a coraz bardziej teraźniejszym domem – mówi. Warszawiak z dziada pradziada może już o sobie powiedzieć, że jest „stąd”. Ma tutejszy meldunek, chociaż na stałe mieszkają jeszcze z Joanną w podstołecznych Łomiankach. Połówka ich bliźniaka stoi na 400 m$^2$ gruntu. Tutaj samej powierzchni mieszkalnej jest 2 tys. m$^2$.

**ceramiczne tabliczki z opisem roślin** zaprojektowano i wykonano na miejscu. Uszlachetnia je wzór korony, który przed wiekami wykuto w kamieniu fundacyjnym pałacu. Korony znajdziemy też na budynkach folwarcznych i w bramie wjazdowej

**rozległy ogród warzywny** po wschodniej stronie pałacu miał zaopatrywać dworską kuchnię i cieszyć oko. Nowym właścicielom udało się go odtworzyć. Podobno nadal spełnia obie funkcje. Rosną tu między innymi: karczochy, brokuły, koper i ogromne dynie. Pośrodku jest zielnik, a u wejścia pną się róże

w geometrycznym *ogrodzie* rośliny tworzą wielobarwne *malarskie* kompozycje

Mazowiecką drobinę na mazurski ogrom zamieniają przed weekendem. Piotr czasem wyjeżdża w środku tygodnia, bo pańskie oko konia tuczy. O siódmej rano wsiada do terenowego pikapa, wyskakuje na Płońsk, mija Ciechanów, Przasnysz, Szczytno, Mrągowo. Jeszcze 12 km wiejskimi zawijasami i parkuje na dziedzińcu. Twierdzi, że Łomianki wybrali dlatego, żeby było bliżej na Mazury.

## duchy tylko dobre

Latem zeszłego roku Joanna zasugerowała Piotrowi drzemkę na pałacowym tarasie. Zamiast zasnąć, liczył, kiedy ostatnio odpoczywał w ten sposób. Sześć lat temu... W Warszawie pracuje do 22. Nadgania, żeby wyjechać do miejsca, w którym od 10 lat trwa remont. Wydawałoby się, że w dobie multimediów można doglądać inwestycji na odległość. – Można – ucina. – Ale nie o to chodzi. Ważne są rzeczy ulotne, których w mieście nie doświadczysz. I nie chodzi też o duchy – śmieje się. Chyba że o dobre. Jak kruk, który mieszkał na wyższej kondygnacji. Miał przetrącone skrzydło, nie mógł latać. Mimo to podchodził do brzegu schodów i pikował dziobem w dół. Później kuśtykał w kierunku gospodarzy i łasił się do nich (może dlatego, że karmili go whiskasem?). Nie nadali mu imienia. Którejś zimy kruk wyszedł z pałacu i przepadł w głębokim śniegu. W kuchni dziś wisi jego portret i kilka piór. – I takie jest to nasze codzienne pałacowe życie – mówi gospodarz. □